

Piotr Gaszczyński – „Non est avis columba”

Teatr dla Wszystkich, 30 marca 2026

Link: <https://teatrdlawszystkich.pl/non-est-avis-columba/>

Krakowski Teatr Barakah od początku swojego istnienia poprzez rozmaite działania wspiera społeczność LGBTQ+. Gdzież więc o swojej sytuacji zawodowej i osobistej mogliby mówić białoruscy queerowi artyści, jeśli nie w kazimierzowskich podziemiach przy Paulińskiej? „Moja miłość” w reż. Macieja Gorczyńskiego w tragicomiczny sposób podejmuje próbę przedstawienia figury człowieka, którego własne państwo odsyła w niebyt. W jednej chwili zostajesz wymazany z rzeczywistości tylko dlatego, że nie wpisujesz się w „tradycyjny” model rodziny.

Dwie osoby: Adam Krepski i Jerzy Duszewski (artyści ze względu na obawy przed represjami wobec swoich rodzin występują pod pseudonimami) prezentują w teorii i praktyce, na czym polega prześladowanie osób LGBTQ+ przez białoruski reżim. Zaczyna Adam, którego etymologiczny wykład, odnajdujący wspólny rdzeń dla słów „błękitny gołąb” i „gej”, powoduje uśmiech (zwłaszcza miejscowego) widza. Wszak gołębi ci u nas pod dostatkiem. Zresztą *Columba livia forma urbana* będzie lejtmotywem całego przedstawienia. Adam jako socjolog, badacz queerowych środowisk w postsowieckich społeczeństwach, w różnych momentach przedstawienia prezentuje widzom perspektywę makro (przemówienie Łukaszenki na temat ustawowego „zakazu deprawacji”) oraz mikro, w której wspomina o osobistych formach dyskryminacji.

Z kolei Jerzy to żywioł, nieustający performance. Wciela w życie *russskij mir*. Unaocznia to, o czym mówi jego sceniczny współtowarzysz. Sztucznie doklejony do projekcji wideo przemierza Kraków w kolczastej areoli w stylu „sunburst crown”, by ostatecznie wyjść na scenę jako queerowa wariacja Baćki z Mińska. Adam komentuje: na Białorusi taki występ skutkowałby dużymi problemami nie tylko dla twórców, ale i dla widzów. Proponuje zatem inne zadanie aktorskie: fragment „Jeziora łabędziego”, oczywiście w wersji gołębiej. Uroczy w swojej pokraczności taniec Jerzego w asyście pluszowych ptaszków bawi, ale tak naprawdę ośmiesza infantylność białoruskich władz, wiecznie zakompleksionych wobec ruskiego starszego brata. Cóż – jaki kraj, taki Czajkowski.

Obaj aktorzy-performerzy mają twarze ucharakteryzowane na białło, co kojarzy się przede wszystkim z głównym bohaterem filmu „Kruk”. Jerzy i Adam – symbolicznie unicestwieni w swojej ojczyźnie – wracają z zaświatów, by walczyć o sprawiedliwość, która musi w końcu nadejść. W tym miejscu warto wspomnieć o Piotrze Korzeniaku, który nie tylko akompaniuje na żywo, schowany w tyle sceny, ale w pewnym momencie

wychodzi na przód jako legendarny Dave Van Ronk. Podczas przedstawienia twórcy często wspominają o „sile słabych”, co wybrzmiewa wyjątkowo mocno, jeśli widz uświadomi sobie, co dzieje się tuż za naszą granicą. Historia niejednokrotnie pokazała, że wykluczona mniejszość potrafi mieć bardzo donośny, zmieniający rzeczywistość głos. Figura wszechwładnego dyktatora, mającego pod ręką cały państwowy aparat, zestawiona z bezbronną jednostką, paradoksalnie daje większą siłę temu drugiemu. Jeśli najwyższe urzędy muszą prawnie sankcjonować życie uczuciowe swoich obywateli, a także legitymizować ich płciową tożsamość, oznacza to wyłącznie słabość władzy.

„Moja miłość” to ciekawy sceniczny koncept. Momentami zbyt chaotyczny, ale nadrabiający autentycznością przekazu i energią płynącą ze sceny. I moglibyśmy na tym zakończyć, gdyby nie fakt, że i u nas coraz większą popularnością wśród wyborców cieszy się skrajna prawica, dla której wcielenie w życie białoruskich metod walki z „tęczową ideologią” byłoby jak mokry sen jurnego narodowca. Dlatego takie spektakle są potrzebne. Podobno jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale może gołąb już tak?